

Z kalendarza polskiego

## Lato 1943 na Wołyniu: rzeź i ocalenie



Polscy i ukraińscy mieszkańcy wsi Twerdynie w pow. horochowski, gdzie latem 1943 r. z rąk UPA zginęło ok. 50 Polaków; część ocalała dzięki pomocy Ukraińców

W polsko-ukraińskiej wsi Liniów (pow. horochowski) 11 lipca 1943 r. z rąk banderowców zginęło ok. 70 Polaków. Genowefa Modrzejevska z domu Sobczyńska, wówczas 5-letnia, wspomina, jak matka, idąc na śmierć, kazała jej się schronić wraz z siostrą w psiej budzie. „W budzie Kruczka było ciasno i ciemno, strasznie. Nie pamiętam, jak długo byliśmy w budzie. Pewnie ze strachu zasnęłam. Emilka też. Te chowania nauczyły nas być cicho, bo to nakazywała chwila. (...) Z budy zabrały nas Ukrainki. Za przechowanie polskich dzieci w tamtym czasie groziła śmierć. Ale one się nie bały wcale. Przekazały nas do innego domu. Do babci Julii i dziadka Pawła Sobczyńskich we wsi Kolbań”.

11 lipca upowcy spędził mieszkańców Stasina (pow. włodzimierski) do 2 stodół i rozstrzelali 105 osób. Wśród dziesięciu osób, które ocalały, był roczny syn Drożdżowskich, Marian. Znalazł go żywego pośród zwalu trupów podczas grzebania pomordowanych Ukraińców o imieniu Platon i zabrał do domu. Przez trzy tygodnie opiekowała się nim jego córka Sonia, lecz wskutek gróźb upowców rodzina ta oddała dziecko do szpitala we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie znajdował się jego ranny ojciec.

16 i 17 lipca podczas zmasowanej akcji upowców na Hutę Stepańską (pow. kostopolski), gdzie zamordowano ok. 600 Polaków, została też spalona pobliska kolonia Borek. Mieczysław Stojewski z 7-letnim synem Edwardem ukrywał się tam w lesie, żywiąc się jagodami i ziemniakami podbieranymi z pól. Był skrajnie wyczerpany psychicznie i fizycznie. „Dwukrotnie zamierzałem popełnić samobójstwo ze strachu przed schwyta- niem i męczarniami, jakich spodziewałem się od ukraińskich bandytów. Brałem mego synka Edzia i szliśmy

nad rzeczkę (...). Zamierzałem razem z synkiem się utopić, aby skrócić czas poniewierki i straszliwego lęku. I kiedy brałem syna za rączkę, ten wtedy mówił z płaczem do mnie: »Tatusiu! wracamy do naszej kryjówki«. Nie miałem odwagi skoczyć do wody”. Z pomocą przyszedł im znajomy Ukraińiec Petro Bazyluk. W zamaskowanej kryjówce w jego stodołę przetrwali obaj aż do wkroczenia Armii Czerwonej w styczniu 1944 roku.

W Kamionce (pow. kostopolski) w lipcu i sierpniu 1943 r. upowcy zamordowali ok. 20 Polaków. Miejscowi Ukraińcy, bracia Aleksander, Makary i Prokop Majstrukowie, przyczynili się do uratowania wielu polskich mieszkańców kolonii, ostrzegając ich o niebezpieczeństwie i udzielając pomocy. 23 lipca 1943 r. do Prokopa Majstruka przyszło 10 upowców z rozkazem zabicia wszystkich miejscowych Polaków. Grając na zwłokę, ugościł ich, a w tym czasie jego żona ostrzegła niedoszłe ofiary, dzięki czemu mieszkający jeszcze w Kamionce Polacy, m.in. rodzina Bagińskich, zdążyli uciec do lasu i w pola, po czym wyjechali do Kostopola i Bereznego. Ukraińcy z Pogorełki, Szramko i Hryčko Opanasowie, odwozili furmanką uciekających Polaków, za co zostali powieszani przez upowców w stodole. Podobny los spotkał Ukraińca Niczypora z Kamionki, który ostrzegł polskie rodziny Fajferów, Millerów i Sozańskich, zaś rodzinę Gdowskich odwoził furmanką do Kostopola – został zamordowany wraz z 5-osobową rodziną.

15 lipca w Woronczynie (pow. horochowski) i przyległych miejscowościach z rąk banderowców zginęło ponad 60 Polaków. Stanisława Zdzymira, która ukrywała się w zbożu ze swoim dziadkiem, a później przez 2 tygodnie także z matką i młodszym rodzeństwem, wspomina o pomocy, jakiej udzielił im sąsiad, Ukraińiec Szo-

piak: „Kiedy mnie zobaczył, to się przeżegnał i powiedział: »To ty żyjesz! Nie zabili cię?!«. Kazał mi chwilę poczekać. Sam poszedł do domu i wrócił z kawałkiem chleba i topatą. (...) pokazał mi, gdzie Tatę zakopał. (...) Poradził nam, żebyśmy nadal pozostali w ukryciu. (...) O tym małym kawałku chleba, który dał mi p. Szopiak, żyliśmy już tyle dni. Mama każdego ranka dawała nam po okruszku. (...) ostrzegł nas, że płacz dziecka słychać we wsi. Powiedział, że kiedy ktoś obcy będzie we wsi, wtedy on zacznie klepać kosę. Wtedy należy stłumić płacz. Kładliśmy wtedy na buzię siostry welnianą chustkę. Kiedy tak siedzieliśmy w polu, mieliśmy z bratem marzenia. Brat przed śmiercią chciał się przespać w łóżku, a ja chciałam napić się wody”.

Tych kilka opisów pochodzi z „Kresowej księgi sprawiedliwych 1939-1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA”, która niebawem ukaże się nakładem IPN. Odnotowano w niej podobne przykłady humanitarnej pomocy w ponad 500 miejscowościach (spośród kilku tysięcy, w których ginęli Polacy).

W 1999 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu odsłonięto pomnik-mauzoleum polskich ofiar ukraińskiego ludobójstwa na Kresach, w którego krypcie znalazła się urna z ziemią z grobu Ukraińców pomordowanych przez OUN i UPA, zaś w 2002 r. na pomniku umieszczono tablicę upamiętniającą Ukraińców, którzy ponieśli śmierć, ratując Polaków. Został więc zrealizowany zgłaszany przez samych ocalałych oraz stowarzyszenia kombatanckie i kresowe postulat upamiętnienia, najczęściej bezimiennych, bohaterów, tych, którzy – według lapidarnego określenia Leona Karłowicza – wśród ludobójców okazali się ludźmi.

W wielu polskich świadectwach podkreśla się zupełny brak jakiegokolwiek wsparcia ze strony ukraińskich sąsiadów: tylko nieliczni mieli odwagę przeciwstawić się terrorowi; ci, którzy próbowali zachować neutralność, poddani byli silnej presji, bowiem w mordach niejednokrotnie uczestniczyli ich sąsiedzi i krewni – a nie tylko formacje zbrojne nacjonalistów. Kim byli ludzie, którzy – sami śmiertelnie zagrożeni (pomaganie Polakom nacjona- liści traktowali jako kolaborację z wrogiem i zdradę ideałów narodowych) – zdobywali się na gest ludzkiej solidarności, a nierzadko na postawę wręcz heroiczną? To najczęściej członkowie rodzin mieszanych, bliscy lub dalsi krewni, zaprzyjaźnieni sąsiedzi, zwykłe Ukraińcy starszego pokolenia, mniej dotknięci wojenną demoralizacją, kierujący się pobudkami religijnymi i wynikającymi z nich zasadami moralnymi (grekokatolicy, prawosławni, nastawieni pacyfistycznie baptyści i Świadkowie Jehowy). Ostrzegali przed napadem, wskazywali drogi ucieczki, udzielali schronienia w trakcie napadu lub po nim, spieszyli z pierwszą pomocą rannym, przewo- zili do lekarza, ocalałych zaopatrywali w żywność i ubranie, odmawiali wykonania rozkazu zabicia członka własnej rodziny (np. żony-Polki), publicznie protestowali przeciwko zbrodni. oprac. Romuald Niedzielko

## Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik 2/2007



## Zagłada Kresów



Lwów od wieków był związany z polską historią i kulturą

Nasz comiesięczny cykl prezentujący dorobek badawczy Instytutu Pamięci Narodowej rozpoczęliśmy numerem poświęconym *Żołnierzom Wyklętym – powojennemu podziemiu niepodległościowemu* („Nasz Dziennik”, 29.06.2007).

W następnych edycjach chcemy poruszyć kolejne tematy z dziejów Polski lat 1939-1956: *Polska Partia Robotnicza i instalowanie komunizmu w Polsce; Losy i postawy inteligencji (działaczy politycznych, uczonych, twórców) w pierwszej dekadzie Polski Ludowej: od zniewolenia i kolaboracji poprzez próby przystosowania, tworzenia niezależnych enklaw, aż po konspirację i opór; Kolaboracja z Sowietami na Kresach 1939-1941; Pod okupacją niemiecką i sowiecką (Polskie Państwo Podziemne); Komunistyczne więzienia i inne miejsca represji.*

Drugi numer dodatku poświęcamy zagładzie polskich Kresów w XX wieku, czyli przegranej przez nas wojnie o wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, jaka rozegrała się z udziałem komunistycznej Rosji, faszystowskich Niemiec i ukraińskich nacjonalistów.

## Depolonizacja ziem wschodnich RP – ostatni etap

Pakt między Hitlerem i Stalinem, podpisany 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie przez ministrów spraw zagranicznych Ribbentropa i Mołotowa, podzielił Europę Wschodnią między pracę na Zachód Sowietów, a łaknące „przestrzeni życiowej” na Wschodzie Niemcy.

Po zajęciu ziem Rzeczypospolitej każdy z okupantów zorganizował – na podobną skalę – masowe akcje wysiedlania polskiego społeczeństwa, zwłaszcza jego elit niepokodzonych z podbojem. Niemcy podczas całej okupacji deportowali – wraz z wywiezionymi na roboty przymusowe i w celu germanizacji – ponad milion osób. Deportacje sowieckie przeprowadzone na Kresach Wschodnich w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 r. oraz w czerwcu 1941 r. objęły od 320 tys. osób (według danych sowieckich, przyjmowanych dziś przez większość historyków) do nawet 2 mln (według dawniejszych szacunków polskich).

Kolejne sowieckie przesiedlenia przypadły na sychlikowy okres wojny, w zmienionej sytuacji międzynarodowej. Ich przyczyną było uparte i niewywołujące żadnego sprzeciwu ze strony zachodnich aliantów dążenie Stalina do przesunięcia wschodniej granicy Polski na tzw. linię Curzona, czyli – do zagarnięcia ponad połowy obszaru II Rzeczypospolitej.

Dokończenie na s. 11

# Depolonizacja ziem wschodnich RP

## – ostatni etap

Dokończenie ze s. I

Dążenie to uzyskało placet Churchilla i Roosevelta na konferencji tzw. Wielkiej Trójki w Teheranie.

Utworzenie w lipcu 1944 r. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, ośrodka władzy konkurencyjnego wobec legalnego rządu polskiego na uchodźstwie, umożliwiło sowieckiemu dyktatorowi załatwienie sprawy zmiany granicy poprzez układy o charakterze quasi-międzynarodowym (quasi – bo PKWN nie miał uznania międzynarodowego, a za rząd nie uznawał go nawet Stalin). Już 27 lipca 1944 r. wasalny wobec ZSRS PKWN podpisał z rządem sowieckim umowę o polsko-radzieckiej granicy państwowej, w której za podstawę przyjęto linię Curzona. We wrześniu 1944 r. PKWN zawarł układy z rządami Ukraińskiej SRS, Białoruskiej SRS oraz Litewskiej SRS, przewidujące – jak to ujęto – „ewakuację” do Polski z wymienionych republik Polaków i Żydów, którzy we wrześniu 1939 r. posiadali polskie obywatelstwo.

Zakładano, że przesiedlenia będą dobrowolne. Jednak zadziałał tu przymus sytuacyjny: pozostanie na miejscu oznaczało życie w ustroju sowieckim, który ludności kresowej dał się poznać od najgorszej strony. Ale nie tylko: w istocie władze ZSRS starały się zmusić Polaków do opuszczenia swych siedzib i nie cofnęły się przed najostrejszymi środkami, by ten cel osiągnąć. Przykładem niech będzie Lwów, gdzie ociągającą się z „ewakuacją” ludność polską „popędzono” masowymi aresztowaniami opornych (uwięziono ponad 2 tys. osób, w tym wiele znaczących postaci ze świata nauki i polityki). Także w innych miejscach aresztowano wszystkich tych, których posądzano o „sabotowanie” przesiedlenia, np. w Wilnie pod tym zarzutem został uwięziony Główny Pełnomocnik Rządu Tymczasowego do spraw Ewakuacji Ludności Polskiej z Litewskiej SRR – Stanisław Ochocki.

Władze ZSRS w praktyce nadały umowom z września 1944 r. charakter czystki etnicznej, której

celem miała być gruntowna depolonizacja tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy.

Bilans przesiedlenia, według danych Państwowego Urzędu Repatriacyjnego z 1 stycznia 1947 r., to ponad 1 mln 227 tys. osób, „ewakuowanych” do Polski: blisko 171 tys. z Litewskiej SRS, ponad 272 tys. z Białoruskiej SRS i niemal 785 tys. z Ukraińskiej SRS.

Warto zapytać, czym były przesiedlenia Polaków w końcowym okresie wojny?

Dostrzegamy w nich przede wszystkim zapewnienie interesów państwowych ZSRS, tak jak je ówczesnie rozumiano, polegające na scaleniu ziem uważanych za „białoruskie”, „ukraińskie” i „litewskie” w granicach Związku Sowieckiego – z jednoczesnym usunięciem z nich „obcej”, by nie powiedzieć „wrogiej” ludności do od dawna postulowanej przez Sowietów „etnograficznej” Polski.

Jeśli spojrzymy na te przesiedlenia z dalszej perspektywy historycznej, możemy w nich dostrzec destrukcyjne przedsięwzięcie wymierzone de facto w skutki, w dziedzictwo unii polsko-litewskiej. Żywił polski został pod przymusem odepchnięty na zachód, a i cała Polska w sensie geograficznym znalazła się jakby w stadium sprzed zawarcia unii.

Można zaryzykować twierdzenie, że okres masowych przesiedleń ludności polskiej u schyłku wojny i zaraz po wojnie przyniósł ostateczny kres istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów, której Druga Rzeczpospolita była w dużej mierze kontynuacją.

dr Sławomir Kalbarczyk

## SYLWETKI NIEZŁOMNYCH



### o. Ludwik Wrodarczyk (OMI)

Urodził się 25 sierpnia 1907 r. w Radzionkowie na Górnym Śląsku. Miał dwanaścioro rodzeństwa. W sierpniu 1926 r. rozpoczął nowicjat w Zgromadzeniu Misjonarzy Oblatów Najświętszej i Niepokalanej Panny Maryi w Markowicach k. Inowrocławia. Rok później złożył pierwsze śluby zakonne i rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Obrze. Święcenia kapłańskie przyjął 10 czerwca 1933 roku. Był wikarym i ekonomem

w Kodniu nad Bugiem, a od 1936 r. ekonomem w Markowicach. Dekretem władz zakonnych z 17 sierpnia 1939 r. został posłany jako administrator nowoutworzonej parafii w Okopach k. Rokitna w diecezji łuckiej na Wołyniu. Parafia liczyła ok. 1000 wiernych, otoczona wioskami zamieszkanymi przez prawosławnych Ukraińców.

Bardzo skromny, niezwykle pobożny, otwarty na innych ludzi i o dużej kulturze osobistej, w krótkim czasie zjednał sobie powszechną sympatię zarówno wśród Polaków, jak i Rusinów (Ukraińców). Świadkowie wspominają, że wiele troski okazywał chorym, odwiedzając ich w domach i bardzo często wspomagał biednych. Czynił to bez względu na wyznanie czy narodowość.

W 1941 r. po zmianie okupanta sowieckiego na niemieckiego do parafii w Okopach zaczęli masowo przybywać wierni z terenu ZSRS. Ojciec Ludwik organizował również wyprawy misyjne na tereny od lat pozbawione kapłana, docierając aż do Żytomierza i Kijowa! Tylko podczas jednej dwumiesięcznej wyprawy ochrzcił kilka tysięcy osób oraz udzielił ok. 500 sakramentów osobom chorym.

Parafia w Okopach, pomimo okupacji, tętniła życiem religijnym. Świadkowie mówią o masowych nawróceniach, pielgrzymkach i innych formach życia religijnego. W jej gospodarzu czuło się świętego i dobrego kapłana: kaznodzieję, misjonarza i spowiednika.

Gdy w sierpniu 1942 r. Niemcy razem z policją ukraińską rozpoczęli likwidację Żydów z getta w Rokitnie, ojciec Ludwik ukrył na plebanii, a potem żywił w le-

sie wielu Żydów, m.in. braci Samuela i Aleksandra Levinów. To z ich inicjatywy w sierpniu 2000 r. Instytut Yad Vashem przyznał pośmiertnie o. Ludwikowi medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

Niezwykle trudną sytuację Kościoła rzymskokatolickiego na Wołyniu ciągle pogarszały organizowane przez nacjonalistów ukraińskich masowe mordy ludności polskiej w latach 1943-1944. Był to największy cios zadany życiu katolickiemu w diecezji łuckiej w czasie II wojny światowej: z rąk OUN – UPA zginęło 50-70 tys. ludności polskiej, w tym 21 księży, 4 zostało ciężko rannych. Księża mordowano w sposób niezwykle okrutny. Wymownym przykładem jest męczeństwo i śmierć o. Ludwika.

Istnieją rozbieżne przekazy na ten temat, najbardziej wiarygodne wydają się ustalenia Leona Żura („Polacy i Ukraińcy. Które do pojednania”, Suwałki 2007).

W nocy z 6 na 7 grudnia 1943 r. UPA napadła na polskie wsie należące do parafii Okopy. Zostały one spalone, a ich ludność w większości wymordowana. Ojciec Wrodarczyk mógł znaleźć schronienie w lesie, pozostał jednak w kościele; stale modlił się przed Najświętszym Sakramentem. Gdy banderowcy weszli do kościoła, ojciec Ludwik leżał krzyżem przed ołtarzem. Porwali go i wlekli 7 kilometrów do ukraińskiej wsi Karpiłówki. Tam w izbie chłopca o nazwisku Bryczka przetrzymywali go i przesłuchiwali, stosując okrutne tortury. Świadczyć może o tym rozległa plama krwi na ścianie izby, która, zamalowywana, ciągle przebiega przez farbę... Skatowanego i rozebranego do naga księdza wyciągnęli z izby i położyli obok stodoły na śniegu. Jeden z oprawców przytrzymał głowę, drugi stanął na nogach, a trzeci „rozrubaw hrud” i „jemu wyniały serce” (rozrąbał pierś i wyjęł mu serce).

Pomimo wielu wysiłków ciała i grobu ojca Wrodarczyka nie udało się odnaleźć. W setną rocznicę urodzin w miejscu jego męczeńskiej śmierci ojcowie oblaci z Polski, współbracia w kapłaństwie, postawili pamiętkowy krzyż. Jest to jedyny krzyż upamiętniający śmierć katolickiego kapłana zamordowanego przez UPA na Wołyniu! Trwają przygotowania do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego.

oprac. Leon Popek

## Ucieczka przed wolnością

Wiosną 1944 r. Armia Czerwona wkraczała już na wschodnie tereny dawnej Rzeczypospolitej. Mackiewicz z żoną decydują się opuścić Wilno w obawie przed sowieckim „wyzwoleniem” i w końcu maja z grupą uchodźców uciekają do Warszawy. Tam pisarz próbuje zapoznać przedstawicieli polskiego podziemia z sytuacją w Wilnie i z sowieckim zagrożeniem. Spotyka się z płk. Wacławem Lipińskim i przekazuje mu maszynopis swej książki o sowieckiej okupacji Wilna. Lipiński był również krytycznie nastawiony do polityki wschodniej rządu londyńskiego i zgadzał się z poglądem Mackiewicza „o inności psychicznego aspektu okupacji sowieckiej w zestawieniu z okupacją niemiecką”.

Czesław Miłosz wspominał swoją ówczesną rozmowę z Mackiewiczem, który pytał zrozpaczone: „Więc teraz, kiedy jasne dla każdego, że alianci są daleko, nic? Żadnej próby dogadania się choćby w ostatnim momencie z przegrzującymi Niemcami, skłonny już do ustępstw? Teraz przecie można być było wydawać pismo, żeby mówić głośno prawdę o okupacji sowieckiej, tłumioną przez polskie podziemie na usługach Londynu, a pośrednio Moskwy. Słuchaliśmy go z niedowierzaniem, jak się słucha człowieka niespełna rozumu. (...) bo my zachowywaliśmy jakieś nadzieje”.

Wspomnienie Miłosza pokazuje, jaka była różnica, a nawet przepaść między ludźmi z Kresów, którzy doświadczyli podwójnej okupacji niemieckiej i sowieckiej, a mieszkańcami, którzy doznali „tylko” okupacji niemieckiej.

Mackiewicz zdążył jeszcze wydać kilka numerów pisma „Alarm” ostrzegającego przed niebezpieczeństwem sowieckim, a następnie w Krakowie broszurę „Optymizm nie zastąpi nam Polski”. 18 stycznia 1945 r. opuszcza z żoną Kraków, pod którym stoi już Armia Czerwona. W późniejszym szkicu przytoczył rozmowę odbytą w drodze ze znajomym: „czekano na Niemców w roku 1941, żeby przepędzili bolszewików z Ziemi Wschodnich. Tu czekają bolszewików, żeby przepędzili Niemców. To jasne i to zupełnie to samo. – Nie, to nie jest to samo” – odpowiedział Mackiewicz – „wtedy w roku 1941 wojna się dla nas rozpoczęła, otwierając nieobjęte horyzonty nowych możliwości, stwarzając nadzieje, chociażby były złudą tylko. Teraz, w roku 1945, wojna się kończy, zamykając horyzonty nowymi możliwościami. Nie ma już nadziei, a złudzenia mogą mieć tylko ślepi albo głupcy”.

Mackiewicz dociera do Rzymu, gdzie rozpoczyna pracę nad wydaniem dokumentów o Katyniu. Z emigracyjną falą przenosi się do Londynu, a w 1954 r. do Monachium. Piasecki pozostał dłużej w kraju. Po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej w 1944 r. był nawet robotnikiem rolnym w sowchozie. W maju 1945 r. z fa-

szymi dokumentami na nazwisko Jan Tomaszewicz wyjeżdża z Wilna na transportem przesiedleńców. Ukrywa się, zmieniając stale miejsca pobytu. Osobno opuszcza Wilno żona Piaseckiego, razem z ich synem, który urodził się w połowie 1944 roku. Wyjeżdżają najpierw do Polski Centralnej, później na Ziemię Odzyskane. Pozostaną rozdzieleni już do końca życia.

Piasecki, wciąż zagrożony i ścigany, nie może się ujawnić. W późniejszym szkicu biograficznym napisze: „W Polsce moje książki były przez bolszewików niszczone. Chowano je. Krążyły nawet w odpisach ręcznych. Były poszukiwane przez organy UB i MGB (sowieckie Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego). Aresztowano nawet ludzi, którzy mnie znali. Były wypadki aresztowania osób o identycznych z moim nazwiskach”. Nie ma innego wyjścia jak ucieczka na Zachód. Przygotowuje ją za zgodą i z pomocą Komendy Okręgu Wileńskiego AK na Wybrzeżu i jej komendanta Antoniego Olechnowicza. W tym czasie wiele jeździ po kraju i obserwuje powstawanie systemu sowieckiego w Polsce.

Nie udaje się ucieczka drogą morską; w kwietniu 1946 r. Piasecki wyjeżdża z Krakowa z konwojem UNRRA. Trafia do Włoch. W Rzymie spotyka także Mackiewicza. Jesienią 1946 r. wyjeżdża z emigracją wojenną do Anglii. W Londynie opublikuje m.in. powieść w listach o okupowanym Wilnie „Zapiski oficera Armii Czerwonej” (1957) – zjadliwą rekonstrukcję sowieckiej mentalności.

\*\*\*

Przewidywania Mackiewicza i Piaseckiego co do panowania sowieckiego komunizmu w Polsce całkowicie się sprawdzają. Prawda ta stopniowo dociera na emigrację, ale sprawa Mackiewicza nie kończy się wcale po wojnie, jakby się można było spodziewać, lecz wraca co jakiś czas pod wpływem niektórych jego publikacji, uznawanych za szczególnie kontrowersyjne. Pisarz sam poddaje się osądowi Sądu Koleżeńskiego Związku Dziennikarzy RP, co ma miejsce w Rzymie w 1945 roku. Sąd ten oczyścił Mackiewicza z zarzutu kolaboracji, choć – jak później podnoszono – nie miał takich kompetencji ani pełnych danych o wyroku śmierci. W 1945 r. właśnie Sergiusz Piasecki złożył oświadczenie w sprawie Mackiewicza, w którym wyjaśniał niektóre okoliczności wyroku śmierci i jego zaniechania. Zostało ono jednak opublikowane dopiero w 1987 r. i nie mogło zapewne wpłynąć na bieg sprawy Mackiewicza w emigracyjnych opiniach.

Na szczęście spotkanie Mackiewicza i Piaseckiego w okupowanym Wilnie nie skończyło się tragicznie. Znaleźli się wtedy ludzie, którzy uznali, że należy Mackiewiczowi dać szansę. Dzięki temu mamy świadectwa i dzieła, których nikt inny by nie napisał. A za pomysłki i winy, których ktoś nie ma, obaj protagoniści zapłacili wygnaniem i samotnością.

Skrócony przedruk z „Biuletynu IPN” 12/2004

**DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.**  
Zdjęcia pochodzą z Archiwum IPN.

**Redaktorzy:**

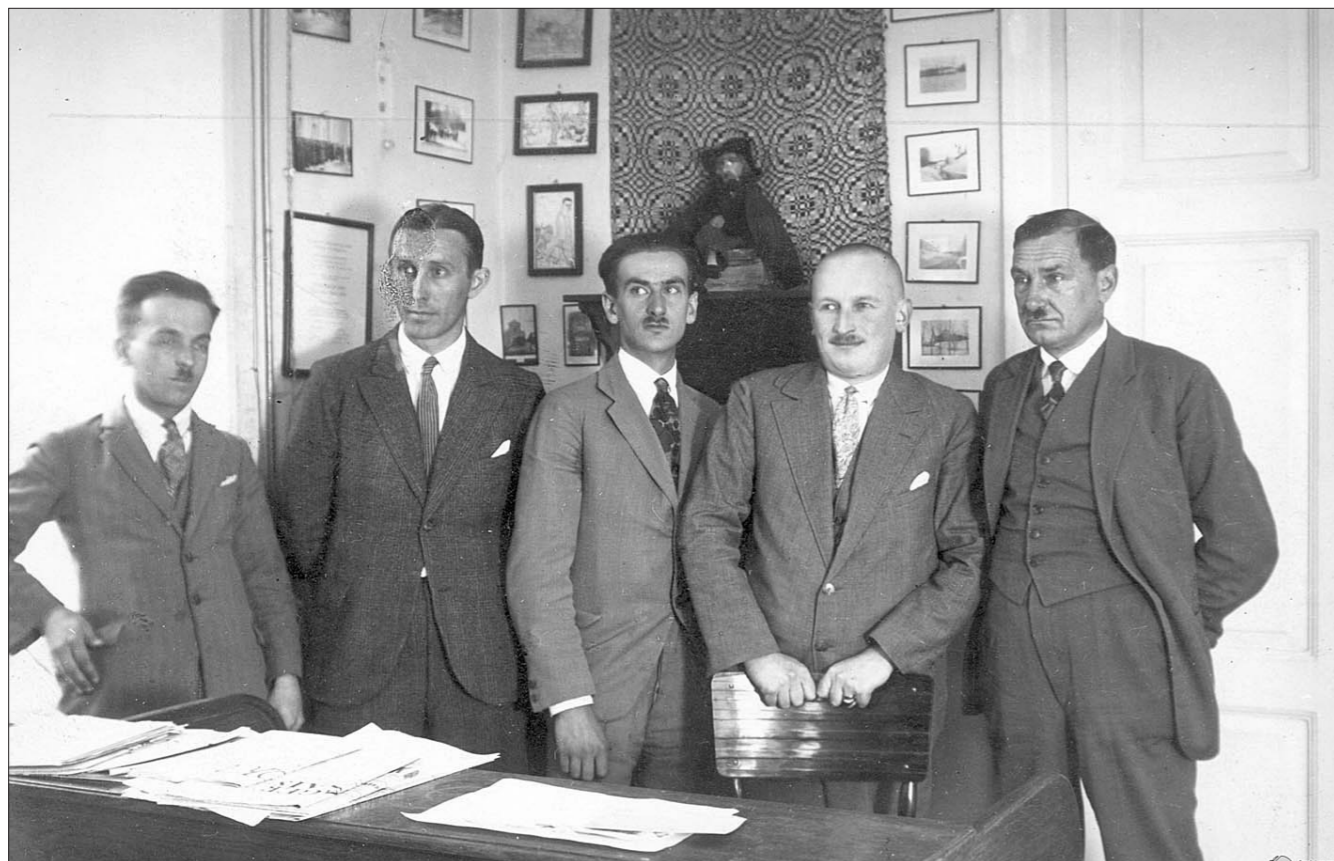
dr Krzysztof Kaczmarek, krzysztof.kaczmarek@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)

Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

**ADRES DO KORESPONDENCJI:**  
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”  
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

**SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72**



Członkowie redakcji dziennika wileńskiego „Słowo”, w środku Józef Mackiewicz

Wyrok śmierci został więc ostatecznie wydany w Warszawie, ale w Wilnie go nie wykonano.

Sprawa Mackiewicza nie kończy się wcale w czasie wojny, będzie toczyć się dalej już na emigracji aż do końca jego życia. Jeszcze w 1989 r., cztery lata po jego śmierci, Stanisław Lorentz powie w wywiadzie, że wyrok na Mackiewicza był słuszny, został tylko zawieszony do rozpatrzenia po wojnie.

W połowie kwietnia 1943 r. Niemcy podają informację o odkryciu grobów w Katyniu. Część dowództwa AK traktuje tę wiadomość nieufnie, uznając ją za niemiecką propagandę antysowiecką, co mogło wydawać się prawdopodobne, gdy obrót wojny stawał się dla Niemców niekorzystny. Mackiewicz dostaje od nich propozycję wyjazdu do Katynia na wizję lokalną i udaje się tam za zgodą władz AK w końcu kwietnia 1943 roku. Zbiera niewątpliwie dowody, że jest to zbrodnia sowiecka, gromadzi materiały, które później wykorzysta w swych publikacjach o Katyniu, składa raport władzom AK.

Czy wyrok został uchylony w związku z pobytym Mackiewicza w Katyniu, trudno przesądzać. Ci, którzy w Wilnie mieli rozstrzygnąć o jego śmierci, sami najlepiej zorientowani w realiach podwójnej czy potrójnej okupacji, nie wzięli na siebie takiej odpowiedzialności. To oni zdecydowali, na pewno po gruntownym rozważeniu sprawy, że tego wyroku nie należy wykonywać.

Jednym z ludzi, którzy zapewne przesądzi o życiu Mackiewicza, był Sergiusz Piasecki. Odmówił wykonania wyroku śmierci. Był wtedy szefem egzekutywy wileńskiej AK i z podległą mu grupą ludzi wykonywał wyroki na skazanych kolaborantach. Musiał niewątpli-

wie współdziałać z gen. Krzyżanowskim „Wilkiem” i Zygmuntem Andruszkiewiczem, kierownikiem BIP wileńskiej AK. W marcu 1943 r. wykonano wyrok śmierci na Czesławie Ancerewiczu, redaktorze naczelnym gazety „Goniec Codzienny”, w której Mackiewicz opublikował kilka artykułów w 1941 r., a w czerwcu 1943 r. udzielił, znów za zgodą władz AK, wywiadu na temat Katynia.

Istnieje list Mackiewicza do Piaseckiego z podziękowaniami za dwukrotne uratowanie życia. Wiadomo już, że Piasecki odmówił wykonania wyroku, ale uratował także Mackiewicza z rąk niemieckich, dokonując brawurowej akcji wykradzenia archiwum konspiracji przechowywanego przez Andruszkiewicza, który został nagle aresztowany przez gestapo, mimo że był dobrze zakonspirowany jako urzędnik administracji litewskiej. W archiwum tym oprócz sprawozdania Mackiewicza z Katynia znajdowało się także jego odwołanie w sprawie wyroku śmierci. Jak sądzi Piasecki, Andruszkiewicz, przychylny Mackiewiczowi i jego kampanii antysowieckiej, został wydany w ręce Niemców przez agenta sowieckiego umieszczono go głęboko w strukturach AK lub w czasopiśmie „Niepodległość”. Torturowany, popełnił samobójstwo w więzieniu gestapo.

Mackiewicz i Piasecki spotkali się w Wilnie tylko kilka razy. Były to spotkania krótkie i zdawkowe, jak to w konspiracji, zwłaszcza gdy mieli stać się przeciwnikami. Piasecki, zanim odmówił wykonania wyroku, w Wilnie zbadał zapewne głębiej sprawę Mackiewicza, bo to na nim miała w końcu ciążyć odpowiedzialność za wykonanie wyroku śmierci w niejasnych i tra-

gicznie skomplikowanych okolicznościach. Trzeba tu zaznaczyć, że Piasecki, choć działał w podziemiu, nie złożył przysięgi na wierność AK, zachowując możliwość odmowy wykonywania rozkazów, co do których miał wątpliwości. Być może i to uratowało życie Mackiewiczowi.

Co ciekawe, wtedy to Piasecki był bardziej niż Mackiewicz znany jako pisarz, autor głośnej przed wojną powieści o przemytniczym procederze na wschodniej granicy „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”. Miał za sobą burzliwy, awanturczy żywot szpiega, agenta działającego za wschodnią granicą, przemytnika, bandyty. Za napad z bronią w ręku został skazany w zastrzyżonym trybie na karę śmierci w 1926 roku. Za dawne zasługi dla wywiadu zamieniono ją na 15 lat ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu. W więzieniu zaczął spisywać swoje przeżycia, próbował pisać opowiadania i powieści, zaczął właściwie od początku, ucząc się polskiego, który znał słabiej od białoruskiego i rosyjskiego. Po napisaniu „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”, dzięki interwencji Melchiora Wańkowicza i grupy znanych pisarzy, został ulaskawiony przez prezydenta RP. Dwa lata przed wybuchem wojny wyszedł z więzienia po 11 latach kary zniszczonej, chorej na gruźlicę.

W Wilnie pod okupacją niemiecką i sowiecką spotyka się więc dwóch ludzi z wyrokami śmierci. Człowiek, któremu darowano życie, ma wykonać wyrok śmierci. Ten drugi w środku wojny przeżył prawie rok, pod okiem okupanta, chodzi z wyrokiem śmierci wydanym przez podziemie walczące o niepodległość kraju.

## Ewa Siemaszko

# Ukraińcy przeciwko Polakom – kresowa wojna cywilizacji

Usuwanie żywiołu polskiego z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej (województwa: wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie), zapoczątkowane z dniem wybuchu II wojny światowej i mające miejsce podczas I okupacji sowieckiej (1939-1941), okupacji litewskiej części województwa wileńskiego (1939-1940), okupacji niemieckiej (1941-1944) i II okupacji sowieckiej (1944-1945), odbywało się w kilku wymiarach.

Na pierwszym miejscu należy postawić wymiar ludzki, w którym mieści się biologiczna eliminacja wszystkich warstw społecznych, a w pierwszej kolejności inteligencji (zwłaszcza osób zaangażowanych w działalność niepodległościową oraz duchownych), czego różnorodnie skutki są odczuwane już kilkadziesiąt lat. Chodzi tu o śmiertelną eksterminację oraz deportację, przesiedlenia, w tym ekspatriację, wywóz na przymusowe roboty, wymuszone śmiertelnym zagrożeniem uchodźstwo, pobór do obcej armii. Następnie wymiar ekonomiczny – eksploatacja gospodarki, której pożytków Naród Polski został pozbawiony: rujnowanie przemysłu, handlu, rolnictwa i wszelkich innych dziedzin, zahamowanie rozwoju gospodarczego oraz niszczenie podstaw egzystencji pojedynczych członków społeczeństwa i całych grup. Dalej trzeba wymienić wymiar umysłowy i duchowy: ograniczenie lub pozbawienie możliwości kształcenia w ogóle albo we własnym języku; likwidacja placówek badawczych, towarzystw naukowych i oświatowych, szkół, bibliotek, czytelní, działalności wydawniczej; grabież i niszczenie skarbów kultury polskiej będących własnością publiczną i prywatną, a więc muzeów, pałaców, dworów, różnorodnych budynków z ich cennym wyposażeniem, także parków, uzdrowisk itp. Do wymiaru duchowego należą też działania przeciwko Kościołowi katolickiemu: niszczenie świątyń i kaplic, domów zakonnych, utrudnianie praktyk religijnych i działalności duszpasterskiej. I wreszcie – duchowy czy symboliczny wymiar ma także zacieranie wszelkich innych materialnych śladów polskiej obecności, do których odwołuje się ludzka pamięć, takich jak cmentarze, domy ludowe, wiejskie zabudowania, sady, studnie.

Wymienione antypolskie działania, składające się na zagładę kresowej polskości, dokonywane były etapami, a jej sprawcami byli głównie okupanci – Niemcy i Sowieci. Jednakże sytuacja wojenna i skłonność okupantów do generowania bądź podsycania antagonizmów narodowościowych stworzyły okazję do uaktywnienia się części wrogo nastawionych do państwa polskiego i Polaków mniejszości narodowych II Rzeczypospolitej: Ukraińców, Litwinów, Białorusinów, Żydów. Z wymienionych najgroźniejsi dla Polaków kresowych okazali się nacjonaliści ukraińscy, którzy na terenie czterech województw: wołyńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego dokonali zbrodni

ludobójstwa na ludności polskiej – trzeciego obok ludobójstwa niemieckiego i sowieckiego.

\*\*\*

Podjęta na wielką skalę w 1943 r. akcja „oczyszczania ziem ukraińskich z Lachów” była pomysłem zrodzonym wiele lat wcześniej jako wykwit skrajnie nacjonalistycznej ideologii paru kolejnych organizacji, w tym od początku lat 30. Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN). Głównym celem OUN było wywalczenie niepodległego, jednolitego państwa ukraińskiego i zjednoczenie w jego obrębie wszystkich ziem zamieszkałych przez Ukraińców. Hasło „Ukraina dla Ukraińców” sformułowane już na początku XX wieku było intensywnie propagowane przez nacjonalistycznych działaczy, szczególnie od wybuchu II wojny światowej, którą ukraińscy przywódcy jednej z dwu frakcji OUN (benderowskiej) uznali za dziejową okazję do wszczęcia tzw. rewolucji narodowej. W jej wyniku miała powstać niepodległa Ukraina. Zmobilizowanie mas do realizacji planów OUN, w których zakładano bezwzględne, bezlitosne niszczenie fizyczne i materialne wroga, poprzedzone pracą propagandową, polegającą na umiejscowieniu w niewiastki, nastąpiło w początkach 1943 r. na Wołyniu.

Wcześniej w 1939 i 1941 r. miały już miejsce zwiastuny krwawej rozprawy z Polakami. Jednakże niezbyt wielka skala tych zbrodniczych wystąpień i ich przejściowy charakter dawały Polakom złudzenie, że spokojne współistnienie różnych narodowości będzie kontynuowane. I nawet można było łatwo się poddać temu złudzeniu, bowiem prawie we wszystkich wspomnieniach i relacjach dawnych mieszkańców Wołynia i Małopolski Wschodniej podkreśla się dobre lub poprawne stosunki między współmieszkańcami Polakami i Ukraińcami aż do 1943 r., gdzieś niedługo przed ostatnimi godzinami przed napadem; choć zauważano też zmiany zachowania sąsiadów-Ukraińców – ich izolowanie się, tajemne zebrania, niechęć i złowrobną wypowiedzi.

\*\*\*

W ostatnim kwartale 1942 r. OUN tworzyła leśne oddziały partyzanckie, które w 1943 r. przyjęły nazwę Ukraińska Armia Powstańcza (UPA). W tym czasie dochodziło do morderstw dokonywanych przez Ukraińców na pojedynczych osobach i rodzinach polskich, które w pierwszych miesiącach 1943 r. przybrały charakter masowych zabójstw, trwających do zakończenia ekspatriacji kresowych Polaków.

9 lutego 1943 r. miał miejsce pierwszy masowy mord na Wołyniu. Oddział nacjonalistów, podszywając się pod partyzantów sowieckich, wymordował całkowicie kolonię Parośla w powiecie sarniejskim – zginęło 150 osób. Od tego momentu mamy do czynienia

z eskalacją i rozszerzaniem się morderczych napadów na coraz to nowe rejony. Szczególne ich nasilenie nastąpiło wiosną 1943 r., po ucieczce do leśnych oddziałów UPA ukraińskich policjantów ze służby niemieckiej, którzy od 1941 r., tj. od początku istnienia policji ukraińskiej opanowanej przez OUN, terroryzowali i prześladowali w różny sposób Polaków, także dokonując zabójstw. W pierwszym półroczu 1943 r. najbardziej ucierpieli Polacy wschodnich powiatów Wołynia – sarniejskiego, kostopolskiego, rówieńskiego, zdolbunowskiego i krzemienieckiego. W czerwcu 1943 r. mordercza aktywność OUN – UPA szczególnie dotknęła powiat łucki i dubieński.

\*\*\*

W lipcu i sierpniu 1943 „rzezie wołyńskie” osiągnęły apogeum, a najtragiczniejszy był 11 lipca. Mordy ogarnęły cały Wołyn (prócz powiatu lubomelskiego, który zaatakowano w ostatnich dniach sierpnia), zaś największe rozmiary przybrały w powiatach włodzimierskim i horochowskim.

Wyjątkowość rzezi lata 1943 r. polegała na usiłowaniu dokonania eksterminacji Polaków w krótkim czasie i na dużych obszarach. Wymagało to dobrze zorganizowanych większych sił – oprócz swych bojówek OUN – UPA mobilizowała „pospolite ruszenie” chłopów ukraińskich. Organizację i przebieg lipcowej rzezi unaoczniają raporty Komendy AK Lwów:

„Na cztery dni przed akcją (...) odbyły się w budynkach szkolnych specjalne wykłady, na których mówiono o konieczności wymordowania wszystkich Polaków na Wołyniu. Operowano przy tym hasłami: »Wyodróżnić Lachów aż do 7 pokoleń, nie wyłączając tych, którzy nie mówią już po polsku...«. Agitatorami byli ludzie z Małopolski Wschodniej (...)».

W rozmowach z Polakami, którzy przeżywali już niebezpieczeństwo, sąsiedzi Ukraińcy uspakajali ich, aby się niczego nie obawiali, gdyż nikt im krzywdy nie zrobi. Często byli to kumowice, koledzy, ludzie mówiący z sobą po imieniu. W wielu wypadkach grozili, że gdyby który Polak uciekł do lasu, to gospodarstwo jego puszcza z dymem. Powtarzali: gdy Polak opuszcza ukraińską wieś – jest wrogiem Ukraińców. W ten sposób do ostatniego dnia zachowywali Ukraińcy pozory solidarności, aby uspić czujność ludności polskiej, a gdy padło hasło pogromu, na domy polskie rzucali się najbliżsi Ukraińcy-sąsiedzi, mordując Polaków, z którymi żyli często w najlepszej zgodzie i przyjaźni od dziesiątków lat (...)».

10 lipca 1943 r. „byli rozესłani tajni gońcy do wszystkich ukraińskich domów, by wszyscy mężczyźni z wyjątkiem tych, którzy mają w rodzinie Polaków krewnych, stawili się o godzinie 12 w nocy: kto ma broń, to z bronią, a kto nie ma, to z tęym narzędnikiem, siekierami, kosami, widłami itp. w umówionym miejscu.



Kolonia Lipniki w powiecie kostopolskim po napadzie UPA 26 marca 1943 r., w którym zginęło ok. 170 Polaków

(...) Domy polskie i kolonie polskie były już strzeżone przez rozstawionych chłopów miejscowych i partyzantów, by nikt nigdzie nie wyruszał z domu przez całą noc. O godz. 11 w nocy przyjechali z lasów (...) partyzanci, uzbrojeni oni byli od stóp do głów, mieli ręczną broń. (...) zrobili zebranie, na którym oświadczyli, że chcąc mieć wolną Ukrainę, należy w pierwszym rzędzie wytępić wszystkich Polaków, bo ci stoją im na przeszkodzie (...). Zaraz po zebraniu udały się hordy chłopów wraz z bandytami do polskich domów i na polskie kolonie (...).

O godz. 2 min. 30 po północy w dniu 11 lipca 1943 r. rozpoczęła się rzeź. Każdy dom polski okrążyło nie mniej jak 30-50 chłopów z tępym narzędziem i dwóch z bronią palną. Kazali otworzyć drzwi albo w razie odmowy rąbali drzwi. Rzucali do wnętrza domów ręczne granaty, rąbali ludność siekierami, kulili widłami, a kto uciekał, strzelali doń z karabinów maszynowych. Niektórzy ranni męczycieli się po 2 lub 3 dni zanim skonalili, inni ranni zdolali resztkami sił dotrzeć do granicy powiatu sokalskiego. (...) Po morderstwie, zaraz po południu tegoż dnia, nastąpił rabunek. Chłopi z sąsiednich wsi przychodzili i zabierali: konie, wozy, ubrania, pościel, krowy, świnię, kury – inwentarz żywy i martwy".

Owego tragicznego 11 lipca 1943 r. Polaków zaatakowano w 85 miejscowościach powiatu włodzimierskiego i 11 powiatu horochowskiego. W kilku kolejnych dniach po 11 lipca Polaków mordowano w 70 miejscowościach powiatów horochowskiego, włodzimierskiego i zdołbunowskiego. Łącznie we wszystkich napadach lipcowych na całym Wołyniu zostało zamordowanych około 10500 Polaków. Warto też wspomnieć o zbrodniach o szczególnej wymowie, jak

zamordowanie tuż przed 11 lipca 1943 r. delegacji Okręgowej Delegatury Rządu na Wołyniu, jadącej na przygotowane wcześniej rozmowy z UPA, której przedstawiciela Zygmunta Rumla upowcy rozerwali końmi oraz napady na kościoły z wiernymi zgromadzonymi na Mszy Świętej i mordowanie także księży. W sierpniu 1943 r. największe ofiary poniosła ludność polska powiatów: włodzimierskiego, kowelskiego, lubomelskiego i rówieńskiego. W trzech ostatnich dniach sierpnia zaatakowano Polaków na podobną skalę jak 11 i 12 lipca: OUN – UPA objęła rzeżami 85 miejscowości powiatów włodzimierskiego, kowelskiego, horochowskiego i lubomelskiego. Od jesieni 1943 r. napady na wołyńskich Polaków nie miały już poprzedniego rozmachu, a też i Wołyn był z polskości potężnie ogolony – blisko 60 tys. osób wymordowanych przez OUN – UPA, kilkadziesiąt tysięcy uchodźców przed rzeżami wywiezionych przez Niemców na roboty do Rzeszy i rozproszonych w Generalnym Gubernatorstwie. I jeśli do tych strat dołączy się ok. 50-tygodniowy ubytek Polaków podczas okupacji sowieckiej 1939-1941 wskutek aresztowań, egzekucji i deportacji w głąb Związku Radzieckiego oraz kilka tysięcy ofiar represji niemieckich, nasuwa się spostrzeżenie, że działania OUN – UPA bezpośrednio i pośrednio spowodowały w większym stopniu depolonizację Wołynia niż działania obu okupantów, ułatwiając Sowietom dokończenie tego procesu w latach 1944-1946 poprzez ekspatriację.

\*\*\*

Podobny przebieg jak na Wołyniu miało ludobójstwo Polaków w Małopolsce Wschodniej. Już

od połowy 1943 r. „rzezie wołyńskie” rozprzestrzeniły się na teren sąsiednich województw południowych. Najpierw atakowano pojedyncze osoby i rodziny, a od początku 1944 r. OUN – UPA uderzała w całe osiedla i skupiska polskie wśród ukraińskich wsi, ogarniając ludobójczymi napaściami wszystkie powiaty trzech województw Małopolski Wschodniej. Apogeum zbrodni miało tam miejsce pół roku później niż na Wołyniu – w pierwszych miesiącach 1944 roku.

Ówczesną sytuację małopolskich Polaków pokazuje jeden z setek spisanych wówczas dokumentów (ze stycznia 1944 r.) dotyczący okolic Toporowa (pow. radziechowski w woj. tarnopolskim): „Straszne rzeczy dzieją się w naszych stronach, nie do opisania. Może jeszcze gorzej jak na Wołyniu. Żyjemy wszyscy w płomieniu mordów i pożogi. Nie ma dnia i nocy, ażeby kogoś nie zamordowano i nie podpalamo. Na Rudzie Brodzkiej zamordowano 120 rodzin i wieś spalono (...), 5 km od Toporowa spalono 2 wsie, liczba ofiar dokładnie nieznaną, na Grabowie odległość od Toporowa 10 km wymordowano leśnicstwo 5 osób. Na wieś Adamy bandyci napadli w nocy. (...) Już tydzień czasu minął, a ja jeszcze oka nie zamknęłam, czuwać, jak dzień tak noc, sił i nerwów brak, w dzień jeszcze jako tako, ale noc jest straszna”. Objęcie po raz drugi w 1944 r. małopolskich województw okupacją sowiecką nie zahamowało ludobójczych napaści, które były kontynuowane aż do końca ekspatriacji, powiększając liczbę ofiar ludobójstwa ukraińskiego do co najmniej 120 tys. Polaków (łącznie z ofiarami Wołynia).

Do policzalnych strat polskich trzeba też dodać nie dające się wymierzyć straty moralne wołyńsko-małopolskiego społeczeństwa ukraińskiego, które OUN i UPA zatruwało nienawiścią, niepohamowaną nawet wobec osób duchownych, których zamordowano 83, i wciągało Ukraińców w niszczącą dusze sztal barbarii, czego przykładem jest następujące utrwalone w dokumentach wydarzenie:

„Podstępny mord dokonano na 46 Polakach dnia 16 II 1945 w Weleśniowie (pow. buczacki, woj. tarnopolskie). Z okolicznych wsi zebrano pod pretekstem rejestracji, niby to na rozkaz władz sowieckich, 46 Polaków do Weleśniowa. W biały dzień banderowcy przebrani za NKWD zamknęli wszystkich Polaków w drewnianej szopie, szopę obłali benzyną i podpaliłi. Wszyscy zamknięci w strasznych męczarniach zostali spaleni. Ludność ukraińska miejscowa zebrała się pod szopą i urządziła na znak radości tańce, a ofiarom zalecała, by modlili się o cud”.

\*\*\*

Podsumowując zbrodnię wołyńsko-małopolską dokonaną przez OUN – UPA, konieczność trzeba wypunktować dwa jej atrybuty: pierwszy – powszechność okrucieństwa, z jakim sprawcy ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce z OUN – UPA unicestwiali swe ofiary niezależnie od wieku i płci, a więc nawet dzieci, co uprawnia do specjalnego określenia tej zbrodni jako genocidium atrox, czyli ludobójstwo straszliwe, dzięki okrutne; drugi – usuwanie cywilizacji, do której należały ofiary i którą wcześniej wprowadzały tam przez kilka wieków. Ten niszczycielski proces dokończyły później władze sowieckie.

## Piasecki i Mackiewicz

Dr Marek Klecel

# – kresowi pisarze z wyrokami śmierci

Dzieliły ich różne biografie i ranga dzieł literackich, łączyły zaś podobne postawy, wybory i poglądy. Losy dwóch pisarzy – Sergiusza Piaseckiego (1901-1964) i Józefa Mackiewicza (1902-1985) – przecięły się ze sobą gwałtownie w środku wojny, w okupowanym przez Niemców Wilnie. Piasecki miał wykonać w imieniu władz Armii Krajowej wyrok śmierci na Mackiewiczu.

W 1943 roku, gdy zapadł wyrok, Wilno przeżywało już trzecią okupację. Pierwsza, sowiecka, rozpoczęła się jesienią 1939 r., druga, litewska, trwała do połowy 1940 roku. Wprowadzono wojsko i administrację litewską. Większość mieszkańców Wilna, którą stanowili Polacy, uznano za cudzoziemców. Językiem urzędowym stał się litewski, który wcale nie był powszechnie znany. Druga okupacja sowiecka trwała od połowy 1940 do połowy 1941 r., kiedy to wkroczyli Niemcy i wypędzili Sowietów. Wyzwoleniem od Sowietów była więc okupacja niemiecka. W 1943 r. szale wojny zaczęły przechylać się na niekorzyść Niemiec.

Dla ludzi przewidujących, a doświadczonych już przez okupację sowiecką, znających zagrożenie komunizmu od rewolucji i wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., zwycięstwo sowieckie, mimo wszelkich układów i gwarancji alianckich, oznaczało tylko jedno: Polskę tak czy inaczej sowiecką i komunistyczną. W 1943 r. Mackiewicz i Piasecki nie mieli co do tego żadnych złudzeń. Władze Armii Krajowej uznawały, chcąc nie chcąc, Stalina i Armię Czerwoną za „sojusznika naszych sojuszników”. Dylemat był w istocie tragiczny i bez dobrego wyjścia, zwłaszcza dla formacji niepodległościowych na wschodnich Kresach – walczyć z Niemcami, pomagając tym samym w sowieckim zwycięstwie i we wprowadzaniu komunizmu w Polsce, czy – widząc takie zagrożenie – godzić się raczej na okupację niemiecką, nie zwalczać Niemców, licząc na to, że tak czy inaczej osłabią oni siły sowieckie. Zwłaszcza dla zbrojnej konspiracji zorganizowanej wojskowo był to nie tylko dylemat moralny i polityczny, ale także praktyczny – trzeba było podejmować decyzje walki i oporu, dokonując w istocie wyboru między dwoma wrogami.

W tej sytuacji stałego zagrożenia, nieprzewidywalnej i nieprzejrzystej, gdy losy wojny jeszcze się ważyły, żadne wybory nie były jasne, pozbawione ryzyka i dających się przewidzieć konsekwencji. Przez trzy lata wojny Wileńszczyzna przechodziła z rąk do rąk, a jej ludność składająca się nie tylko z Polaków i Litwinów, ale także Białorusinów, Żydów i Rosjan, zachowywała się różnie pod kolejnymi okupacjami, zmuszana do wybierania jednych okupantów przeciw drugim. W ten sposób rozdziły się konflikty między różnymi na-

rodowościami i grupami ludności miejscowej z powodu różnych interesów, zaszczości historycznych, a także zachowań podczas poprzedniej okupacji. Dla Polaków, przyzwyczajonych już do odzyskanego niedawno państwa, żadna okupacja nie była możliwa do przyjęcia, choćby była usprawiedliwiona historyczną koniecznością popierania „sojusznika naszych sojuszników”. Dla ludzi takich jak Mackiewicz czy Piasecki ten sojusznik zmieniał się na ich oczach w śmiertelnego wroga. Litwini skłócali się z innymi grupami narodowymi, przyjmując podarowane im na krótko przez Sowietów Wilno i okręg wileński, a wszyscy mieli za złe Żydom, że zbyt ochoczo witali jednych lub drugich okupantów, licząc na zmianę swej poprzedniej sytuacji, która – jak się później okazało – nie była taka najgorsza. W tym wojennym tyglu okupanci wykorzystywali różnice narodowościowe do utrzymywania konfliktów, podżegania jednych nacji przeciw drugim.

### „Przez grzeczność nie zastrzelony”

Na przełomie 1942 i 1943 r. Józef Mackiewicz został oskarżony przez nieznaną do dziś ludzi z kręgu władz wileńskiej AK o kolaborację z Niemcami, a prawdopodobnie na wiosnę 1943 r. zarzut Sądem Specjalnym Okręgu Wileńskiego AK zapadł na niego wyrok śmierci. Zarzucano mu współpracę z wydawaną po polsku przez Niemców gazetą „Goniec Codzienny”, której miał być współwłaścicielem i czerpać z tego duże zyski. Niemcy rzeczywiście zaproponowali Mackiewiczowi wydawanie tej gazety i stanowisko naczelnego redaktora, ale on stanowczo odmówił. Opublikował natomiast kilka tekstów od lipca do października 1941 r.: o okupacji sowieckiej, swoim przesłuchaniu w NKWD, uległej wobec ZSRS polityce Sikorskiego. Zarzut kolaboracji dotyczył więc nie treści artykułów, lecz miejsca publikacji w niemieckiej „gadzinówce”.

Mackiewicz już wcześniej naraził się na podobny, choć słabszy zarzut współpracy z Litwinami podczas ich okupacji Wilna, gdy za zgodą władz litewskich założył „Gazetę Codzienną”. Był to zarzut zdrady polskich interesów na Wileńszczyźnie, choć gazeta prezentowała także linię krytyczną wobec nacjonalizmu litewskiego, co z kolei przyczyniało się do coraz większych ograniczeń cenzuralnych i nacisków władz litewskich, uniemożliwiających prowadzenie pisma. Piasecki pisał o tym po wojnie: „Po raz pierwszy dowiedziałem się o Józefie Mackiewiczu za okupacji litewskiej, gdy w redakowanej przez niego »Gazecie Codzienną« ukazał się artykuł pod tytułem »Zimny głos«, gdzie Mackiewicz

wystąpił zdecydowanie w obronie Polaków przed przesładowaniami Litwinów. Zaznaczył, że jest to karygodne nawet z punktu widzenia prawnego, bo podburza jedną część ludności przeciw drugiej, nawołując do zemsty. Artykuł ten był wówczas bardzo śmiały, mógł poważnie narazić Mackiewicza, i wywołał dobre wrażenie w polskim społeczeństwie Wilna”. W maju 1940 r. władze litewskie cofnęły Mackiewiczowi koncesję na wydawanie gazety. Wcześniej jednak napiętnował go sąd honorowy polskich oficerów internowanych przez Litwinów w Połdże.

Trzeba tu wyjaśnić, że Mackiewicz uważał się za tzw. krajowca. Uznawał Wileńszczyznę za odrębny kraj zamieszkały wspólnie i na równych prawach przez różne narodowości, kontynuujący tradycje dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Był patriotą swej mniejszej ojczyzny i z tego punktu widzenia krytykował już wcześniej politykę sanacyjną wobec mniejszości narodowych, jak i teraz, podczas wojny, litewskie zakusy nacjonalistyczne w 1939 i 1940 roku. W obronie integralności i tożsamości ziemi wileńskiej narażał się obydwu stronom, polskiej i litewskiej.

Gdy rozpoznał zagrożenie sowieckiego komunizmu jako całkiem realne w najbliższej przyszłości, uznał za konieczne głosić je choćby na łamach gazety należącej do drugiego okupanta. Choć sam wycofał się szybko z publikacji w gazecie, to zarzut współpracy z Niemcami w tej mierze był pewnie słuszny, jednakże wyrok, który później zapadł, z uwagi na niejednoznaczność sytuacji, nie odpowiadał szkodliwości czynu. Na ów wyrok wpłynęły zapewne jakieś inne jeszcze okoliczności, których do końca nie znamy. Najwnikliwiej przebadał sprawę Mackiewicza Włodzimierz Bolecki (w książce „Wyrok na Józefa Mackiewicza”; wersja rozszerzona „Ptasznik z Wilna”), ale nadal pozostaje wiele pytań bez odpowiedzi. Dlaczego dopiero po ponad roku od zakończenia współpracy z „Gońcem Codziennym” pojawiły się zarzuty kolaboracji, kto je stawiał, jak doszło do wydania wyroku śmierci i jakie były jego koleje, w jakich okolicznościach wyrok ów odwołano?

Anonimowy wyrok Sądu Specjalnego Okręgu Wileńskiego AK zapadł zimą lub wiosną 1943 roku. Zapewne jednak pod wpływem środowisk wspierających rację Mackiewicza został zawieszony czy raczej zakwestionowany przez komendanta okręgu gen. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”. Ponownie rozpatrywany przez sąd drugiej instancji został jednak utrzymany i zatwierdzony w Warszawie przez Delegaturę Rządu na Kraj w składzie: Stefan Korboński, Czesław Wycech i Stanisław Lorentz.